Rok I. Lwów, środa 13. listopada 1907. Nr. 249.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 852. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. — Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Przesilenie w Kole polskiem.

Nie pomyliliśmy się, twierdząc, że ludowcy pośrednio nie tylko mogą, ale nawet muszą oddziaływać na przesilenie w Kole polskiem.

Nie rozchodzi tu się bowiem tylko o zmianę osób na stanowisku naczelnem, ale o zasadniczy dalszy kierunek polityki tak w Kole jak i w kraju całym.

A w chwili tak ważnej, tak decydującej o losach i przyszłości naszego społeczeństwa nie może być — aby ludowcy nie okazali silnej dążności do zjednoczenia się w Kole z innymi klubami.

To też na dzisiejszem posiedzeniu Koła po przyjęciu do wiadomości rezygnacyami p. Abrahamowicza i uchwalenia mu gorącego podziękowania za gorliwość i energię — z jaką bronił spraw polskich na trudnem stanowisku prezesa Koła, odczytano następnie następujący list prezesa klubu polskiej partyi ludowej p. Stapińskiego:

„Jaśnie Wielmożny Panie! Wiadomo mi, że dnia 11-go b. m. ma się odbyć wybór nowego przewodnictwa Koła polskiego. Ze względu na stosunki, jakie nas już łączą z Kołem polskiem, tudzież ze względu na dążności nasze zwłaszcza po ostatnich wypadkach w układzie stosunków parlamentarnych, do zjednoczenia obu klubów polskich, sądzimy, że przed wyborem nowego przewodnictwa Koła polskiego byłoby wskazanem wzajemne porozumienie się. Do wniosku tego skłania nas przezorność, aby sprawa osób nie stanęła na zawadzie sprawie publicznej. Jeżeli Koło w równej mierze z nami podziela dążność naszą do zjednoczenia obu klubów, o czem nie wątpimy, to prosimy o uwzględnienie naszego wniosku o odroczenie wyboru nowego przewodnictwa przynajmniej do czasu odbycia wspólnej narady w tej sprawie. Z głębokim szacunkiem, Jan Stapiński, prezes klubu partyi polskiej ludowej“.

Nad listem tym wywiązała się dyskusya poufna, poczem na wniosek Dr. Bilińskiego uchwalono:

1. odroczyć wybór prezydyum Koła do jutra, wtorku godziny 9-tej rano;

2. upoważnić komisyę parlamentarną Koła do traktowania z p. Stapińskim dzisiaj jeszcze i wezwać ją do przedłożenia protokołu z tego rokowania.

Z powodu odroczenia wyboru — krążą najróżnorodniejsze pogłoski na temat nowego prezydyum.

Rząd, Rusini, Niemcy — ta trójca naszych najserdeczniejszych — czeka z napięciem rozwiązania przesilenia. Całkiem naturalnie. Silnego i jednolitego Koła boją się jak ognia, przypominają sobie jego potęgę — która decydowała tak niedawno jeszcze o sprawach państwowych.

Wstąpienie ludowców i konsolidacya stronnictw w Kole — to zmora ciężka — która ustawicznie trapi naszych wrogów.

Czy jednak przyjdzie do tego? Czy poczujemy raz w sobie tę siłę, czy zdobędziemy się na to zaparcie się heroiczne

Niedźwiedź w zagrodzie.



przesunięcia wszystkich spraw klasowych, stanowych, osobistych i partyjnych poza sprawę

narodową — polską,

którą jest bezwątpienia związanie się w wielkie, potężne, jednolite ogniwo!

Dzień dzisiejszy pokaże, czyśmy dojrzeli politycznie, czy zdolni jesteśmy być wielkim atutem w nowym parlamencie.

Co dzień niesie?

Już to wyborcy II. okręgu miasta Lwowa mogą być dumni na swego posła, na Breitera. Ta bezczelność, z jaką on się dopuszcza wymuszeń i szantaży, frapuje nawet c. k. władzę. Pisaliśmy niedawno o tem, jak to pewien drab w jego imieniu przychodził do krajowej Rady szkolnej i chciał tam sprzedać nazwiska tych nauczycieli, którzy *Monitora* zasilają swojem piórem. Wyrzucono łajdaka za drzwi. Wolano nie znać tych parszywych owiec, niż wchodzić w jakikolwiek stosunek z tym cuchnącym szantażystą.

Teraz znów próbuje Breiter szelmostwa na innem polu. Policya — jak wiadomo — prześladuje od pewnego czasu ulicznych kolporterów. Może to i nie ze serca czyni, ale mus jest twardy pan. Kolportaż jest w Austryi jeszcze zakazany, policya otrzymała zlecenie, aby się tego trzymać, i rada nie rada, musi toczyć walki uliczne z bąkami, które jej ani sławy ani powagi nie przysparzają.

Dzienniki mające w kolportaży znaczny odbyt, jak *Goniec*, *Wiek* i *Głos*, bardzo na tem ucierpiały.

Ale uznając, że prawo jest prawem, znoszą to w milczeniu. *Głos* tylko swoim zwyczajem zwył policyę ostatnimi wyrazami. Ale, że szelma i tak spazmuje na śmiertelnym barłogu, więc niech mu tam kat świeci.

Inaczej robi Breiter. W ogólnej nagonce za dziennikami zdarzy się, że policyanci odbiorą chłopcu i *Monitora*. Trafia się to rzadko, bo tego plugastwa już nikt nie czyta, ale oszalały w zarozumiałości i w kryminalnym strachu Breiter nietylko siebie lecz i swój organ uważa za nietykalny.

I oto ogłosił i zapowiedział uroczyście: jeżeli policya będzie prześladowała jego organ, to on zdemaskuje całą policyę, od ajenta policyjnego począwszy a na radcy Szechtlu skończywszy tak będzie wszystkich obrzucał błotem i gnojem, że świat i korona polska niewidziały jeszcze takiej fontanny.

Chce więc plugawiec groźbami wymusić, aby prawo, obowiązujące wszystkich, tylko do niego nie było stosowane.

Jest wprost nie do pojęcia, że prokurator te rzeczy czyta i je toleruje. Przecież gdy ulicznik pokaże policyantowi tyłek, gdy jaki pijaczyna za półksiężyc go złapie — już się to nazywa obrazą władzy, przeszkadzaniem w urzędowaniu itd. i następuje zato surowa kara.

A tu taka kanalia grozi całej policyi skandalem, błotem i oszczerstwami, jeśli ta będzie spełniać swój obowiązek — i prokurator na to nie reaguje.

To są chińskie stosunki. To jest formalna zachęta dla innych do rozboju, do łotrostwa, do szerzenia terroru drukowanem słowem.

Chyba pan prokurator, cenzurujący *Monitora*, śmieje się w duchu, że Lwów najzwyklejszego opryszka wybrał sobie swoim reprezentantem w parlamencie, i stosując się do tej „woli ludu" oszczędza ze swej strony draba przez wrodzoną zazwyczaj prokuratorom złośliwość.

My jednak jesteśmy zdania, że jeźli Lwów był głupi, to prokurator powinien być mądry. Bo jego tolerancya demoralizuje Breitera jeszcze więcej. Wprawdzie na tym bandycie — zdawałoby się — niema już co więcej demoralizować, a jednak człowiek ten coraz więcej i coraz więcej moralnego błota wydobywa ze siebie. Raz on się udusi w tym własnym gnoju — ale jest obowiązkiem prokuratora nie czekać na to, tylko działać tak, jak mu obowiązek i przepis nakazują.

U nas i na świecie.

Gabinet austryacki zrekonstruował się.

Weszło doń dziewięciu Niemców, a tylko czterech innej narodowości.

Takie zespolenie gabinetu pod naporem żywiołów parlamentarnych niemieckich, nasuwa bardzo poważne obawy o sprawność parlamentu i o same interesy państwa. Wiadomo, że Niemcy w Austryi tworzą znikomo małą cyfrę ogólnej ilości mieszkańców. Zabiegami jednak potrafili oni zdobyć teki ministerskie, by kierować rządami na korzyść swoich ziomków a ze szkodą innych ludów.

A przecie ludność krajów reprezentowanych w Radzie państwa jest przeważnie słowiańską i w gabinecie „parlamentarnym" powinno się znaleźć więcej ministrów narodowości słowiańskiej, niż germańskiej.

Z tego wyniknąć mogą i wynikną zapewne nowe powikłania w łonie parlamentu, które uniemożliwią prawidłowy tok obrad z nieobliczalną szkodą dla państwa.

Nie o Czechów nam chodzi, bo ci już dowiedli, jak potrafią wyłącznie o czeskie interesy się starać, ale chodzi nam głównie

o pokrzywdzenie Galicyi.

Nasze stronnictwa zamiast iść zwartą ławą w obronie interesów narodowych — gryzły się między sobą, a nawet w znanem

ST. POŻAROWSKI. 40

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Towarzysze między sobą.

Nazajutrz po opisanych u Naftuły zajściach, znani nam już towarzysze socyalistyczni zgromadzeni byli w kawalerskim mieszkaniu Brylanta i radzili nad sprawą *Echa robotniczego*. Pismo miało zacząć wychodzić od 1-go lipca.

Radzono nad jego formatem, nad sposobami rozszerzania go i nad dalszymi materyalnymi środkami dla niego.

— To ostatnie najmniej mi sprawia kłopotu — rzekł Tłuściec. Jest raz pismo, to i środki się później znajdą. Po prostu ten i ów będzie musiał dać, bo inaczej w łeb dostanie. Pomyślcie ino ilu tu kupców i fabrykantów ma różne świństwa na sumieniu. Od takich łatwo można mieć grubo płatne inseraty.

— Same banki, co one nam dadzą! — zauważył Salo Monder. Każdy z nich czemś śmierdzi, co da się ewentualnie rozmazać. A mają nawet przykład tego, co może prasa. Pamiętacie run na Bank kredytowy? Któż to sprawił, jak nie dziennikarskie skandale?

— I jeszcze co — rzekł Tłuściec — taki złodziej jeden z drugim, taki mieszczuch albo przemysłowiec, co się na okradaniu gminy albo na szwindlach z dostawami majątku dorobił, da grubo płatny inserat, i nawet nie będzie żądał, aby on się w naszem *Echu* pokazał. Owszem, sam może będzie prosił, aby jego inserat odłożyć na później, t. j. na św. Nigdy, bo taki inserat jego w naszem piśmie przecież poda go w podejrzenie, że coś zbroił i inseratem nam się okupił.

— Jednem słowem przyjdzie panika na tych różnych drabów. *Echo* będzie wyrzutem sumienia dla nich i równocześnie karą...

— Pieniężną! — dorzucił Wisiorek.

— Taka kara jest właśnie najdotkliwsza dla tych szelmów. Nic ich tak nie boli, jak to, gdy muszą do worka sięgać.

— W ten sposób ja sam wierzę, że pismo utrzymamy, — rzekł Brylant — ale też od razu zarzucą nam szantaż i karotę.

— Niech się powieszą! My zwolenników i członków wspierających musimy sobie tak albo owak jednać. A potem taki bicz nad głowami tych łajdaków jest bardzo zdrowy. Ten i ów będzie się bał dalej świństwa robić, będzie wolał mieć czyste ręce i spokojne sumienie, niż narażać się na grzywny nakładane mu przez nas.

— Moi kochani — odezwał się teraz Żelaziewicz — my tak radzimy nad tym tygodnikiem, a pytanie, czy my go wogóle będziemy mogli wydawać.

— A to czemu? — spytało naraz kilka głosów.

— Niech Brylant pokaże pieniądze, że jeszcze ich nie świsnął i nieprzetracił.

Wszyscy poczęli się śmiać, ale Żelaziewicz zachował całkiem seryo minę.

— Wy myślicie, że ja robię hece, a ja mówię całkiem seryo. Przecie jesteśmy między sobą i możemy gadać otwarcie. Złodzieje z nas — i na tem koniec. A jeżeli ten albo ów w kozie jeszcze nie siedzi, to dlatego tylko, że nie mają do nas zaufania i nikt nam niedał sposobności, aby coś większego zwarować, bo na parszywą rzecz to się znów niezłakomimy. Ale Brylant miał teraz sposobność. Takie trzysta guldenów piechotą nie chodzi. Niech Brylant pokaże pieniądze. Skoro jest naszym skarbnikiem, to mamy prawo go kontrolować.

Brylant słuchał tego przemówienia z ponuro błyskającymi spojrzeniami, a zalew krwi zdawał się wysadzać mu na wierzch jego i tak wyłupiaste oczy.

Tymczasem towarzystwo całe spoważniało. Argumenta Żelaziewicza zdawały się wywierać wrażenie.

— Ta pokaż pieniądze i zamknij mu gębę! — zwrócił się do Brylanta Pacykiewicz.

— Pokaż! pokaż! — poczęli wszyscy wołać.

Brylant spokojnie spoglądał po wszystkich, choć widocznem było, że wściekłość go dusi, a potem sięgnął do kieszeni i wydobył trzy setki, które przez chwilę drżącą ręką trzymał w powietrzu.

— Skontrum wypadło zadowalniająco i dajemy ci wotum ufności — rzekł Salo Monder.

— Całujcie psa w nos! — wybuchnął Brylant. — Gdyby, który z was był wziął te pieniądze w przechowanie, to z pewnością moglibyśmy o nie pisać na Berdyczów!

Dalszą dyskusyę przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Brylant otworzył je, i do pokoju wpadł maleńki żydek, postać arcykomiczna dla swej nadętości i powagi, na jaką się silił.

Był to Ignacy Mendewech, właściciel maleńkiej antykwarni przy ulicy Batorego.

Wpadł do pokoju zadyszany i ledwo mógł mówić, pomagając sobie przytem wywijaniem rąk i niespokojnem przebieraniem nóg.

(C. d. n.)

z patryotyzmu Kole polskiem, jak na ironię, w najgorętszym czasie wybuchło przesilenie. Gdyby nasza reprezentacya była dbała przedewszystkiem o dobro kraju, a nie o interesy partyjne, tekę ministra rolnictwa, byłby z pewnością objął Polak. Teka ta dostała się Niemcowi. Pytamy teraz, gdzie to Niemcy mają rozwinięte rolnictwo, czy na obszarze skalistych Alp? Czy w obu Austryach, najeżonych kominami fabryk?

Sądzimy, że będziemy wyrazem ogółu narodu polskiego w tej części Polski, jeżli wypowiemy głośno, bez dwuznaczników, że reprezentacya polska w Wiedniu musi wytężyć wszystkie siły, aby przy najbliższej rekonstrukcyi gabinetu, tekę ministra rolnictwa posiadł Polak!

My zasadniczo nigdy nie zgodzimy się na jakiekolwiek sojusze z Czechami, tymi kretami w gronie austryackich ludów! Niech sobie Czesi dalej całują się z Moskalami i służalcami Moskali — hajdamakami; niech razem z Niemcami wyzyskują nasz kraj biedny! My z nimi do ładu nie dojdziemy.

Jeżeli wogóle sprzęgniemy się do wielkiego dzieła, to chyba jedynie z obcym nam krwią i pochodzeniem narodem, ale związanym z nami całym szeregiem wzniosłych i wielkich zdarzeń historycznych, począwszy od Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, a skończywszy na roku czterdziestym ósmym.

Narodom tym, blizkim naszemu sercu Węgrzy!

Z Petersburga, z wiarygodnych źródeł donoszą, że zwołaną będzie w najbliższych dniach, narada ministeryum spraw wewnętrznych

w sprawie zaprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie

z udziałem w obradach generał gubernatora warszawskiego, Skałłona.

Trzecia Duma zostanie otwartą dnia 14. bm. Co ona nam przyniesie, niewiadomo. Pewnem jest tylko, że nic dobrego. Szczegółowe postanowienia carskie, zorganizowana ze strony rządu akcya wyborcza, uniemożliwiająca wybór Polaków, zredukowały liczbę naszych przedstawicieli w tej trzeciej Dumie. Garstka, która tam weszła, jest znikomo małą w porównaniu z ogólną liczbą posłów.

Wnioski i projekty poselskie wnoszone w Dumie, wejdą na porządek dzienny jedynie w takim razie, jeżeli ministrowie je przepuszczą przez swoją cenzurę. Wnioski nieaprobowane przez ministrów, pójdą do kosza! Donosi o tem *Ruskie Słowo*. I czyż „ta trzecia Duma" nie będzie niczem innem, jak tylko szopką bez żadnego znaczenia?

Cesarz Wilhelm już w drodze. Nie słychać jednak o żadnej jego „mówce", ale niebawem dowiemy się i będziemy podziwiać. Narazie słyszeliśmy o doktoryzowaniu się tego podróżnika na uniwersytecie w Oxfordzie.

Anglia — to można i harda pani, która nie byle z kim gada. Niby to za pokojem powszechnym się oświadcza i w tym celu chce zawrzeć z Rosyą pokój, a mimo to sama się zbroi i udoskonala swoją marynarkę do idealnej wprost granicy. Premier angielski na pewnym bankiecie wygadał się, że przyjmie niemiecką parę gości, bardzo życzliwie, jeśli nie będzie mowy — o polityce. Widocznie premier boi się, aby sławny mowca nie zmiękczył serca angielskiego i nie podbił go, skoro aż publicznie się zastrzega.

Bandyci rosyjscy w Galicyi.

Pod wpływem wzrastających represyi reakcyjnego rządu rosyjskiego chroni się do Galicyi mnóstwo rosyjskich emigrantów. W tej sprawie, dla nas z dnia na dzień aktualniejszej, wytworzyły się w społeczeństwie naszem dwa skrajne sądy. Jedni żądają, a nawet prasa galicyjska jest w znacznej części tego zdania, aby nasze władze polityczne nie prześladowały zbiegów rosyjskich i nie wydawały Rosyi, drudzy znowu są zwolennikami zapatrywania, że należałoby stosować do emigrantów, jako niebezpiecznego elementu, jako bandytów, rekrutujących się z najniższych szumowin społecznych, jak najostrzejsze represalia i wydawać ich Rosyi. Cały błąd polega właśnie na skrajności opinii w tym kierunku.

Rozboje i napady bandyckie dokonane w ostatnich czasach, właśnie przez emigrantów rosyjskich, dolały oliwy do ognia. Liczne kradzieże i włamania we Lwowie i Krakowie, rozbicie kantoru Br. Eibenschütz, zrabowanie kasy w Kimpolungu na Bukowinie napad w Zakopanem i mnóstwo innych zbrodniczych czynów popełnionych w kraju przez bandytów rosyjskich wpłynęły na podwojenie czujności u władz bezpieczeństwa i zdarzyły się z tych powodów wypadki koniecznego odstawienia do granicy rosyjskiej emigrantów tego pokroju.

Mają więc nasze władze dość do czynienia z tego powodu. Bardzo rzadko się zdarza w ostatnich czasach, aby emigrant uciekał z Rosyi przed karzącą go dłonią rozwydrzonego czynownictwa bez podstawy. Przeważnie bowiem są to bandyci, oderwani od łańcucha katorżnego raczej, emigranci ze Syberyi, wprowadzający na gruncie galicyjskim ideały rewolucyjnego motłochu czarnosecinnego. To nie bohaterowie rewolucyi, ale zaciężna brać gotowa na skinienie walczącego o wolność inteligenta rosyjskiego jak i na skinienie siepacza.

Po rozpędzeniu pierwszej Dumy w Rosyi znalazło na terenie galicyjskim mnóstwo emigrantów słuszny i należny przytułek. Studenci, akademicy i starsi rodacy obojga płci, z Królestwa i innych ziem polskich kresowych, zgnębieni i zrujnowani moralnie i materyalnie przez rozwścieklony reakcyjny rząd rosyjski, znajdowali u nas bezpieczne asylum. Znajdą go też i na przyszłość. Są to męczennicy idei, lub niewinnie ścigane jednostki, na podstawie błahych poszlak i podłych denuncyacyi. Lecz z drugiej strony, musimy odróżnić plewę od ziarna i szajki bandytów, indywiduów z pod ciemnej gwiazdy z galeryi Gorkija, odpychać od siebie jako gangrenę społeczną, wyrzucaną jako odpadki z czeluści rewolucyjnych i istinno-ruskich.

I na tem właśnie polega sztuka, aby władze nasze, nie trzymając się tylko biurokratycznych przesłanek i szablonu, umiały po obywatelsku i zgodnie z duchem czasu rozstrzygać w tego rodzaju wypadkach. Wydalenie takiego indywiduum poza granice Austryi, poczytać się musi tylko za zasługę. Polityczne motywa grać tu roli nie powinny i w takim razie alarmy z łam czerwonych szmat nie mogą być brane w rachubę. Polityczne przekonania, choćby nawet skrajne, nie powinny stanowić powodu do wydalań. Ale bandytów pędzić — zawsze i bez pardonu.

Węgierska owacya dla Polaków.

Sala posiedzeń węgierskiego Sejmu była w tych dniach widownią gorącej owacyi na cześć polskich posłów i polskiej prasy.

Poseł Ernest Kovács podniósł w ciepłych słowach sympatyczne wogóle stanowisko Polaków wobec Węgier, a w szczególności poruszył taktowne zachowanie się posłów polskich w czasie szalonych ataków na Madziarów ze strony Czechów i Niemców w wiedeńskiej Izbie poselskiej powołując się przytem na artykuł *Gońca Polskiego:* Polak Węgier, dwa bratanki, który w całości odczytał.

Następnie przedstawił dr. Kovács wyniki studyów swoich, jako też najbliższych przyjaciół politycznych, którzy w ostatnich dwóch latach badali stosunki zagranicą i starali się wysondować opinię o Madziarach, jak również możliwość zawarcia ewentualnych sojuszów węgierskich. Nigdzie prócz w Polsce nie spotkali jednak należytego zrozumienia kwestyi madziarskiej. Tam też jedynie można było znaleźć znaną z tradycyi delikatność Polaków, nie dozwalającą na wtrącanie się w cudze sprawy wewnętrzne. To powinni Węgrzy ocenić i uczcić.

Mowę posła Kovácsa nagromadziła Izba burzą gromkich oklasków, a okrzykom na cześć Polski nie było końca. Fakt ten nie powinien przejść niespostrzeżenie, gdy w czasach naszego odosobnienia politycznego musimy witać serdecznie każdy objaw sympatyi, zwłaszcza, gdy wyrażono ją nam z miejsca najpoważniejszego, bo z parlamentarnej trybuny przy aklamacyi pełnej Izby poselskiej. Kilka pism stołecznych uzupełniło wywody posła Kovácsa szczegółowemi uwagami, zawierającemi zestawienie wszelkich powodów, jakie powinny skłonić Węgrów do szukania stałego sojuszu z polskim narodem i podało przy tej sposobności wymieniony wyżej artykuł *Gońca Polskiego.*

Jak już donieśliśmy poprzednio posłowie parlamentu za pośrednictwem dr. Kovácsa przesłali redakcyi *Gońca Polskiego* podziękowanie i uznanie za ten artykuł.

Znów „Neue Freie Presse" o Polakach.

Neue Freie Presse wstrętna szmata wiedeńska, która niedawno pieniła się ze wściekłości na samo imię Polaków, dla której „Koło polskie" to było coś gorszego niż dla Daszyńskiego *Kropidło,* albo dla Breitera *Goniec* — teraz pisze już o nas ze spokojem, a nawet z pewną litością, jako o wrogach już pokonanych.

„Co za upadek dokonywa się w Kole polskiem, niegdyś tak potężnym". Z tymi słowami kiwając żałośnie głową ta obrzydliwa żydówka z Fichtegasse opisuje obecne wypadki w Kole.

I dalej pisze: „Niegdyś tak dzielny Klub polski stał się już dziś tylko historycznym przeżytkiem; stał się samym wspomnieniem, o którym już bez goryczy (ze strony *Neue Freie Presse*) można mówić."

A dalej przypomina ta ścierka wielkie chwile naszej przeszłości we Wiedniu, gdy to Grocholski trząsł całym parlamentem, kiedy Galicya miała się stać w obrębie Austryi osobnem państwem narodowem polskiem. A później, kiedy to, jak przyznaje *Neue Freie Presse* Koło polskie

rządziło już nie samą Galicyą, ale całą Austryą.

Lecz wszystko to minęło — pisze *Neue Freie Presse* — a ostatni cios zadała Kołu polskiemu reforma wyborcza.

„Przełamana została polityka szlachty polskiej, a jedna z najpotężniejszych partyi leży teraz w prochu“, w ten sposób kończy *Neue Freie Presse* swoje majaczenia zgrzybiałej, zaślinionej pianą wściekłości staruszki.

Możemy zapewnić tę szmatę wiedeńską, że tak nie jest, że jakkolwiek obecnie na chwilę, przez kłótnie wewnętrzne jesteśmy osłabieni, to jednak żyje w nas siła pierwotna, niczem niezłamana, nieugięta i właśnie w chwili, gdy wrogowie nasi chcą już nogę postawić na naszym trupie, my podniesiemy się jeszcze silniejsi, zgodniejsi, dla wszystkich groźni.

Niech więc *Neue Freue Presse* kiedy jej to sprawia taką przyjemność, cieszy się naszym upadkiem, do chwili, gdy nie poczuje na swym zgrzybiałym karku naszej silnej polskiej pięści.

Na wiedeńskim bruku.

(Rozgoryczenie amatorów sportu. — Podatek na automobile. — Nowy teatr im. Straussa. — Uwięzienie rewolwerowego dziennikarza. — Łotrowstwa szantażysty).

Wśród amatorów wszelakiego sportu automobilowego, panuje niesłychane rozgoryczenie. Przyczyną jest opodatkowanie automobilów. Właściwie podatku tego jeszcze nie ma, ale wprowadzenie go w życie nie ulega wątpliwości i jest tylko kwestyą bardzo niedługiego czasu. Oto bowiem Sejm dolno-austryacki uchwalił wniosek, polecający Wydziałowi krajowemu, aby w obecnej sesyi przedstawił projekt ustawy, dotyczącej zaprowadzenia podatku od automobilów.

Wymiar podatku stosowanym będzie wedle siły automobilu, przyczem siła jednego konia opodatkowaną będzie taksą roczną w wysokości 10 koron. Podatkowi podlegać mają także elektro-automobile i motocykle. Fabrykanci i handlarze automobilów płacić będą taksę roczną w kwocie 100 koron.

Wiedeń pozyska w niedługim czasie nowy przybytek teatralny. Nowy teatr stanie na Favoritenstrasse i nazywać się będzie teatrem Jana Straussa. Sama już nazwa wskazuje, że służyć on będzie wyłącznie lekkiej muzie i uprawiać dział operetkowy. Na przyszły rok teatr będzie kompletnie gotów.

Od pewnego czasu zwiększa się w Wiedniu w sposób zastraszający ilość wydawnictw peryodycznych, uprawiających szantaż i obliczonych na podniecenie najniższych instynktów. Onegdaj aresztowano w Wiedniu redaktora jednej z takich gazet, mającej tytuł *Oesterreichische Kriminal-Zeitung*. Aresztowany nazywa się Ryszard Löwendahl, a występował także pod nazwiskiem doktora Dahlena. Bezpośrednim powodem uwięzienia było usiłowane wymuszenie jakiego Löwendahl chciał dopuścić się na zarządzie winiarni bar. Dipaulego. Specyalnością bowiem tego rewolwerowego dziennikarza było ostatnimi czasy wyłudzanie pieniędzy od właścicieli wielkich winiarń i restauracyi, przyczem występował z trudną do uwierzenia bezczelnością. Zazwyczaj zgłaszał się do właściciela lokalu i wyjąwszy z zanadrza numer *Oesterreichische Kriminal Zeitung* pokazując mu go, mówił: „Znasz pan tę gazetę? Mam nadzieję, że do najbliższego numeru dasz pan swój anons. Stronica kosztuje 400 koron“. Przeważnie otrzymywał szantażysta od zagadniętego w ten sposób przemysłowca jakąś kwotę tytułem odczepnego, zdarzało się jednak także, że wyrzucano go za drzwi. Opinia publiczna nieraz już zajmowała się tym ptaszkiem.

Najlepszy „kawał“ udało mu się urząurządzić w ubiegłym roku, gdy cały Wiedeń zajęty był procesem przeciwko dwom siostrom Zeilerównym, które zamordowały swą znajomą Mayerównę podczas wycieczki w Alpy styryjskie. Owóż Löwendahl przesłał wtedy redakcyi dziennika *Zeit* artykuł, w którym przedstawił się jako psychiatra dr. Dahlen i dowodził, że główna morderczyni Fryderyka Zeilerówna jest niepoczytalna. Redakcya *Zeit* wydrukowała ten artykuł, a autor jego na tej podstawie wyłudził od jednego z wydawców tutejszych kilkaset koron jako zaliczkę na poczet honoraryum za obszerniejszą pracę „fachową“ o stanie zdrowia Zeilerównej. Próbował także dotrzeć do księżnej Ludwiki Koburskiej i udało mu się „naciągnąć“ jej przyjaciela, eksporucznika Mattasicza na pożyczkę. Finansistą Löwendahla który dostarczał mu funduszów na wydawnictwo jego rewolwerowej gazety, jest niejaki Louis Schoffer, utrzymujący w Wiedniu wielki interes sprzedaży towarów na raty. Schoffer ofiarował wysoką kaucyę za wypuszczenie na wolną stopę swego redaktora, ale skończyło się na tem, że i Schoffer został za współudział w szantażach zamknięty.

Panienki.

Idąc niedawno ulicą Sakramentek spostrzegłem ciekawą grupę: dwie kilkunastoletnie panienki, o ordynarnych rysach twarzy, ale zato w papuzich, bardzo pretensyonalnych strojach. Deptały po chodniku końcami lakowych bucików, skacząc i piszcząc przy każdej grudce błota, jakby je kto ze skóry łupił. Za niemi dyrdała bosa dziewczyna, w zabłoconej i obszarpanej spódnicy, w chustce na głowie, z pomierzwionemi jak wilkołak włosami.

Musiała to być służąca obu panienek, bo niosła za niemi parę książek i zeszytów.

Przed bramą szkoły przystanęły, odebrały książki, a starsza z panienek zawołała głośno do dziewczyny:

— Pietrka, a pamiętaj, aby w salonie i we fumoarze dla panów było popołudniu napalone!

— No, no, bede pamiętać — rzekła dziewczyna i z głupio wesołym uśmiechem zawróciła do domu.

Zrównałem się z nią i pytam:

— Moje dziecko, co to za takie morowe panienki z opalonym fumoarem dla panów? Pewnie jakie hrabianki albo jeszcze gorsze brzanele?

Dziewczyna zasłoniła twarz chustką i poczęła się śmiać kurczowo, jakby ją kto w pięty łechtał.

— Takie one hrabianki, jak ja albo pan...

— Przepraszam cię, skąd ty możesz wiedzieć, że ja nie hrabia?

— Ano stąd, że pana ciągle po gazetach rysują, a hrabiego toby nieśmieli. Pan sprzedaje te gazetę po cencie, wszak prawda? Opłaci się to panu taki dziadowski interes?

— Moja kochana, mniejsza o to, dziadowski czy hrabiowski, ja się ciebie o te panienki pytałem.

— E, takie panienki! Ojciec jest pakierem i wygrał niedawno terno na loteryi, a one roztrąbiły, że im ciotka zmarła i zostawiła tyle pieniędzy, że joj! Więc się teraz postroiły, jak te koguty, ja muszę książki za niemi nosić, nawet do kościoła, jak idą, to ja książeczki do nabożeństwa im niosę i dopiero pod katedrą oddaję... pan się śmieje... jak Bozię kocham, że tak jest!

— Ale to musi być olbrzymie terno, skoro mogły salon wynająć, fumoar dla panów...

— Ale!..... mają, nie salon. To takie zawracanie głowy ino. W suterenach mają jedną izbę, to dziesięć osób w niej mieszka. Ja na piecu siennik kładę i tak śpię. Chociaż trudno spać, bo pakier tera pije i w nocy awantury robi, że mu gospodarz wypowiedział. Brat służy w landwerze, to panny się z nim ani niewitają, bo mówią, że to wstyd z żołnierami... Tera tylko na oficerów patrzą, albo ciągiem o hrabczukach gadają. Ale pieniędzy już nie musi być wiele, bo pani wczoraj za słoninę została winna trzy korony.

Na tem skończyło się moje interwiu z Pietrką.

— Bądź pan zdrów, niech pan dużo gazet sprzedaje!

Temi słowy pożegnała mnie i znikła w bramie na Kochanowskiego ulicy.

Kuchnia cesarza austryackiego.

Skromne potrzeby cesarza Franciszka Józefa znane są powszechnie; wiadomo, że cesarz jest nieprzyjacielem bogato zastawionego stołu. Gdy sam przyjmuje posiłek, wtedy stół jego nie obejmuje więcej potraw, jak stół każdego zamożnego obywatela. Skoro do stołu cesarskiego zaproszeni są arcyksiążęta — wówczas ilość dań jest większa; przepych zaś widoczny jest tylko wtedy, gdy do stołu zasiadają dygnitarze obcych mocarstw, to znaczy, gdy cesarz ze względów reprezentacyjnych, musi jak „cesarz“ przyjąć swych gości.

Gospodarka, zarządzająca milionowemi wydatkami, musi naturalnie podlegać ścisłej kontroli. Cenniki rozlicznych dostawców są też brane pod rozwagę, rachunki zapisywane do książek, a wydatki ograniczane do niezbędnych. Zarząd wydatków na utrzymanie dworu cesarskiego, obecnie wzorowy, nie był takim zawsze. Dopiero od czasu, jak główna władza spoczywa w rękach dworskiego urzędu gospodarczego, który wziął na siebie wszelkie wypłaty i zakupna dla kuchni i piwnicy, stał się etat cesarskiego gospodarstwa domowego monarchy normalnym.

Przeszło pół miliona złr. rocznie oszczędza się obecnie tylko dlatego, że skreślono zbyteczne wydatki, pozycye przestarzałe i śmieszne stypendya.

Anegdoty na temat gospodarstwa dworskiego, choć po największej części zmyślone, są jednak dobrą charakterystyką dawniejszej gospodarki. Wystarczy przytoczyć historyę o chorej papudze cesarzowej Maryi Teresy. Cesarz Józef II., przeglądając pewnego razu rachunki z poprzedniego roku, znalazł następującą rubrykę: „Tokaj dla papugi — 150 złr.“ Cesarz zdziwił się, gdyż w zamku nie było żadnej papugi. Po sprawdzeniu pokazało się, że pozycya ta była w rachunku co roku przez 40 lat. — Wtedy to, przed 40 laty, zaordynował nadworny lekarz tokaj dla ulubionej przez cesarzową Maryę Teresę papugi. Kupowano więc przez kilka tygodni w dworskiej

aptece tokaj i wystawiono w końcu rachunek na 150 złr. — Papuga zginęła już dawno — lecz utrzymała się coroczna rubryka 150 zł.

W nadwornym urzędzie, poddanym kontroli wielkiego kuchmistrza, składają swe rachunki zarządcy poszczególnych działów gospodarstwa domowego. Zarządcy wydają zlecenia przełożonemu kuchni i piwnicy, a ci niższemu personalowi. Nadworna kuchnia nie ma żadnych uwagi godnych urządzeń. Dwaj starsi kucharze, którzy służbę pełnią od 40 lat, skarżą się, że urządzenie kuchenne nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom sztuki kulinarskiej, tak, że każdy pierwszorzędny hotel posiada dzisiaj lepszą kuchnię. A przecież z cesarskiej kuchni wychodzić muszą same „majstersztyki".

Tryb codzienny życia monarchy jest następujący: Około godziny 5-tej rano pije cesarz kawę, wydawaną jednak nie z kuchni, lecz z cukierni. O godzinie 12-tej podają śniadanie, składające się z posilnego rosołu, potrawy mięsnej, roastbeefu lub pieczeni i jarzyn. Obiad regularnie o godzinie 6-tej wieczór, składa się z 4 dań, jeżeli cesarz jest sam. Cesarz lubi przedewszystkiem rosół i mięso wołowe, mniej zaś słodkie leguminy. Po obiedzie przedstawia monarsze kamerdyner menu na dzień następny, które cesarz dokładnie czyta, a czasem czyni zmiany w układzie. O godzinie 8-mej wieczór kolacya: tylko mleko i biszkopty.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Marcina pap., — gr.-kat. Zynowija M.

We środę rzym.-kat. Eugeniusza, — gr.-kat. Stachyja Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek po raz 3-ci „Mefistofeles", opera w 4-ch aktach Arriga Boity. Przedostatni gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i występ Aug. Dianni.

We środę po raz 1-szy (wznowienie) „Hamlet", tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od p. Abrahamowicza. Upraszam o umieszczenie w swem szanownem piśmie następującego oświadczenia:

„Uczyniony przez niektóre dzienniki ks. prałatowi Pastorowi zarzut, jakoby tenże na konferencyi u ministra-prezydenta wyraził swą radość z proponowanych Rusinom koncesyi i przez to miał złamać solidarność Koła — jest nieprawdziwym; natomiast prawdą jest, że ks. prałat Pastor oświadczył, iż cieszyłby się, gdyby nawet zapomocą udzielenia koncesyi nastąpiło zbliżenie narodowe i uspokojenie szerokich mas ludności.

Z treści powyższego oświadczenia jasno wynika, że zarzut zerwania solidarności oparty być mógł jedynie na błędnem zrozumieniu słów księdza prałata Pastora.

Abrahamowicz, prezes.

Cicha tragedya. Anna Paszek, żona Antoniego Paszka, zamieszkała przy ulicy Kaspra Boczkowskiego l. 11, wyszła na chwilę z mieszkania, a kiedy powróciła, drzwi były zamknięte. Trąciła więc silnie drzwiami, a wówczas oczom jej przedstawił się straszny widok. Na klamce u drzwi w pozycyi klęczącej wisiał jej mąż. Pomoc lekarska okazała się spóźnioną, gdyż samobójca już nie żył. Paszek dwa razy przedtem w stanie pijanym wieszał się, ale żona zawsze ratowała go od śmierci. Wczoraj zalał sobie pałkę i powiesił się już na dobre. Powodem samobójstwa było nałogowe oddawanie się alkoholowi.

Co ludzi gubią? Jędrzej Ciupak robotnik tramwaju elektrycznego znalazł dziś rano przy ul. Krzyżowej rower, nakryty kamieniami. Złodziej, który go ukradł, wierzył widocznie bardziej własnym nogom, niż rowerowi, który zostawił.

Żydowski instytut teologiczny. W sali zboru izraelickiego odbyło się wczoraj zebranie żydowskie w sprawie znanego naszym czytelnikom „instytutu". Okazało się przytem, że p. Sternbach (profesor, który należy do Rady szkolnej i z tego powodu najwięcej faktorował za instytutem) zebrał dotychczas tylko 50.000 koron na ten cel, i to niewiedzieć, czy rzeczywiście, czy tylko na papierze. Ładna historya! A gdzież są te setki tysięcy, które żydzi obiecywali złożyć? Wszystko to będzie musiał cały kraj płacić z naszych podatków, które mogą być chyba lepiej użyte, aniżeli na żydowskie instytuty!

Filharmonia lwowska. O Leop. Godowskim, którego koncert odbędzie się w sobotę w sali Filharmonii pisze *Neue Zeitschrift für Muzik* w Lipsku z dnia 7-go lutego 1907: „Lewa ręka szczególnie posiada nadzwyczajną lekkość i niezawisłość palców. Szopena Nokturn Es dur, Tarantele Es dur i inne wykonał mistrz pod względem technicznym i muzykalnym z niedoścignionym wykończeniem i delikatnością".

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Samuel St., słuch. praw tut. Uniw. Desperat wynająwszy sobie łazienkę w zakładzie kąpielowym „Diana" strzelił sobie dwukrotnie w piersi, raniąc się bardzo ciężko. O wypadku zawiadomiono rodziców, zamieszkałych przy ul. Jachowicza l. 17, i z ich pomocą odwieziono nieprzytomnego desperata do szpitala. Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

Ankietę w sprawie demoralizacyi młodzieży urządziło wczoraj Tow. ochrony młodzieży. Przemawiał cały szereg mowców, podając na zapobieżenie demoralizacyi młodzieży różne środki zaradcze, jak zaprowadzenie książeczek legitymacyjnych dla młodzieży, pewną kontrolę przez policyę nad szynkami, do których uczęszcza młodzież szkół średnich, dostarczenia młodzieży godziwych rozrywek w chwilach wolnych od nauki, zaprowadzenia zabaw ruchowych, urządzenia wycieczek po kraju i lepszego umieszczenia młodzieży prowincyonalnej na stancyach. Ostatecznie jednak uchwały odroczono aż do wydania opinii nad tą kwestyą, przez komisyę prawniczą Rady miejskiej.

Afera szynkowniana. Do szynku przy ul. Grodeckiej l. 57, przyszedł wczoraj o godzinie 10-tej wieczór Julian Bunzel, pijany jak sztok, i zażądał od szynkarza piwa. Ten jednak widząc, że gościowi kurzy się z czupryny, w okamgnieniu przemienił się w eleuterystę i wzbraniał się podać mu halbinę. Bunzel wówczas rozgniewany, że szynkarz nie respektuje jego pragnienia, wyprawił awanturę w szynkowni i potłukł co mu pod rękę wpadło. Policya odprowadziła Bunzla do kozy, której mlekiem będzie teraz gasił pragnienie.

Nowa szkoła handlowa we Lwowie zostanie otwartą jeszcze w bieżącym roku. Będzie ona kształcić młodzież, która wyszedłszy ze szkół normalnych ma się poświęcić zawodowi kupieckiemu, a będzie się składać z czterech klas, czyli odpowiadać niższemu gimnazyum lub szkole realnej. Ma to być szkoła z jednej strony wzorowa i nowoczesna, z drugiej zaś ściśle praktyczna i zgodna z potrzebami naszego stanu kupieckiego. Bo będzie ona dążyć do tego, aby kształcić swych uczniów wyłącznie na praktykantów handlowych, a nie, jak to czynią wszystkie szkoły handlowe typu austryackiego, na zawodowych buchalterów i urzędników handlowych.

Zakłada tę szkołę obywatelski komitet, zawiązany z inicyatywy Towarzystwa Szkoły Ludowej, który to komitet nosi nazwę „Towarzystwo Szkoły Ludowej".

Wiec w sprawie zwalczania handlu żywym towarem odbędzie się w sobotę 16. bm. o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej.

Czerwony terrorysta. Na mieszkanie Mandla Philippa przy ul. Słonecznej l. 24, napadł Aleksander Dyjankiewicz, apostoł wolnej miłości, i w czasie nieobecności Philippa wybił w jego mieszkaniu sześć dużych szyb.

Pomysłowy pan. Szanowna Redakcyo! Zrobiłem wynalazek, który pro publico bono podaję do powszechnej wiadomości.

Mój przyjaciel, Erazm K., znikł mi od paru miesięcy z oczu. A ponieważ chorował, więc z obawy o niego począłem go szukać. Ale na nic praca. Sześciu ekspresów, jeden znajomy ajent policyi, biuro adresowe, trzy biura wywiadowcze, dwanaście inseratów po wszystkich dziennikach — wszystko to nie odniosło skutku. Mój przyjaciel przepadł jak kamień we wodzie.

Aż wpadłem na pomysł. Napisałem do krajowej dyrekcyi skarbu doniesienie, że niewiadomy mi z bliższego adresu Erazm K. wygrał na klasowej loteryi węgierskiej pół miliona koron, a ponieważ

loterya ta jest zakazaną, więc byłoby obowiązkiem fiskusa wygraną skonfiskować, i jeszcze nałożyć na pana K. potrójną karę, co razem przyniosłoby skarbowi państwa dwa miliony koron.

Pod to doniesienie podpisałem się pełnem nazwiskiem — i już na czwarty dzień otrzymałem zawezwanie do dyrekcyi skarbu.

Referent przyjął mnie arcygrzecznie i spytał, na czem doniesienie moje opieram, ponieważ władzy nieudało się zebrać danych, stwierdzających prawdziwość opisanego przezemnie faktu.

Powiedziałem, żem tak słyszał, że się dowiem dokładniej o szczegółach, że sam K. coś mi o tem niewyraźnie wspominał — a na to mówi smutno ów referent:

— Ba, na zeznaniach pana K. niemożna polegać, bo on od trzech miesięcy siedzi w Kulparkowie.

W ten sposób dorwałem się adresu mego przyjaciela i pojechałem natychmiast do zakładu.

Przyjaciel mój cierpiał na melancholię i dlatego znalazł się pewnego dnia w zakładzie, w którym pobyt bądź co bądź nie należy do przyjemności.

Ale mimo czarnej melancholii przyjaciel mój przyjął mnie z wybuchami szalonej wesołości.

— Wyobraź sobie, od dwóch dni zjeżdża tu codziennie jakaś komisya rządowa i męczy mnie o przyznanie się, gdzie podziałem pół miliona koron, wygranych na węgierskiej loteryi!

W trzy dni potem przyjaciel mój opuścił zakład zupełnie wyleczony.

Nasz reporter pisze:

Cesarz Wilhelm został honorowym doktorem prawa — a ja co? On tak chyba nato zasłużył, jak ja na doktorat filozofii albo Diamand na doktorat teologii katolickiej. I taki głupi uniwersytet oksfordzki ma tak mądrego króla, jak ten Edward VIII, który powiedział Wilhelmowi: niegadaj, bo cię gardło boli! Jeszcze lepiej byłby zrobił, mówiąc mu: idź do szpitala, boś chory! — albo: daj się wypchać, boś tego wart!

Proszę Szanownej Redakcyi co będzie z prezesurą Koła polskiego? Podobno ludowcy niechcą dopuścić do niej Głąbińskiego, bo go nie lubią, a demokraci Dulębę, bo go niecierpią. A wie Szanowna Redakcya, kogo by tedy należało zrobić prezesem? Kogo wszyscy lubią i za kim każdy by głosował? Lelewicza! A Solnicki mógłby zostać ministrem dla Galicyi. Niech Szanowna Redakcya zarządzi plebiscyt, a przekona się, ilu oni mają zwolenników, i że jest niezłomną wolą ludu, narodu i całej opinii publicznej, aby odtąd oni robili w galicyjskiej polityce.

Z zasadzki. Z za węgła domu przy ul. Pod Bramką koło cerkwi św. Mikołaja wyskoczył z nienacka jakiś młody mężczyzna, ale widocznie stary już drab, i uderzył laską po twarzy Rubina Fischa tak, że Fischowi cała twarz zalała się krwią. I choć ryby są nieme, Fisch narobił takiego wrzasku, że cała ulica zbiegła się do niego. Ostatecznie Pogotowie ratunkowe, aby tak niekrzyczał, zalepiło mu fizyognomię plastrami.

Krajowy Związek sędziów ukonstytuował się onegdaj we Lwowie. Do Związku przystąpiło 450 członków. Na walne zgromadzenie przybyło około 300 sędziów z całego kraju. Związek zajmie się podniesieniem sądownictwa i stanu sędziowskiego, jakoteż wywalczeniem niezawisłości sędziowskiej. Przewodniczącym obrano st. radcę p. Leopolda Hausera ze Lwowa.

Korespondencye Redakcyi.

Wny M. Błażowski. Prosimy odwiedzić nas w redakcyi przedpołudniem.

Administracya „Gońca Polskiego“

z dniem dzisiejszym przeniesioną została na ul. Podwale 7. Sprzedaż pojedynczych numerów atoli odbywać się będzie i nadal w dotychczasowym lokalu przy ul. Krzywej 6.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Na wczorajszej konferencyi parlamentarnej z posłem Stapińskim, stosownie do wniosku dr. Bilińskiego, zajęto się warunkami, pod którymi ludowcy wstąpiliby do Koła.

Wieczorem odbyło się znowu posiedzenie Koła, na którem odczytano protokół spisany na tej konferencyi.

Okazało się, że konferencya nie dała pozytywnego wyniku, albowiem o wstąpieniu ludowców do Koła może decydować tylko Kongres polskiej partyi ludowej.

Czy wobec tego przyjdzie dzisiaj do wyboru prezydyum Koła — nie da się w tej chwili nic stanowczego powiedzieć.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy — że dzisiejszy poranny *Dziennik Polski* wskutek przesilenia w Kole polskiem w niesłychany sposób rzucił się na demokracyę narodową, podnosząc równocześnie do ogromnej potęgi znaczenie w obecnej dobie ludowców i p. Stapińskiego.

Zdaje nam się, że jestto nierozważne igranie z ogniem. Zasług narodowej demokracyi, jakie położyła w kraju — nikt i nic odebrać nie jest w stanie, przeszłość jej świetna i droga do przyszłości jasna i równa, pomimo niektórych zboczeń programowych. Ludowcy natomiast niczem dotychczas nie udowodnili, że umieją pracować dla narodu i Polski.

Niwelowaniem zasług demokracyi — a apoteozowaniem p. Stapińskiego — nie wytworzy *Dziennik Polski* wspólności narodowej — ani nawet pomostu dla niej — przeciwnie pogłąbi tylko antagonizmy a tem samem utrudni i opóźni zjednoczenie całej reprezentacyi polskiej w Kole wiedeńskim.

TELEGRAMY.

O uniwersytet włoski.

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem przyszło do starcia między studentami włoskimi a niemieckimi na uniwersytecie tutejszym. Włosi, którym nie udzielono sali na zgromadzenie, urządzili demonstracyę. Niemcy śpiewali *Wacht am Rhein* a Włosi pieśni włoskie. Niemcy obsadzili rampę uniwersytecką a Włosi wyparci stamtąd, udali się przed parlament, demonstrując za utworzeniem włoskiego uniwersytetu w Austryi.

Rektor, celem przeszkodzenia ponowienia się zajść, oświadczył, że dziś uniwersytet będzie zamknięty.

Grac. Kilkuset studentów włoskich zgromadziło się wczoraj popołudniu przed salami wykładowemi, na wydziale prawniczym i przez wyrabianie hałasów, przeszkodzili odbywaniu się wykładów.

Podniesienie cen cukru.

Petersburg. Fabrykanci cukru zgodzili się, celem podniesienia cen cukru, wywieźć za granicę dwa miliony pudów cukru z wolnych zapasów. (Wskutek takiego zarządzenia ceny cukru powinne u nas spaść. Znając jednak szelmowstwa cukrowego kartelu z góry przepowiedzieć można, że nawet powyższą uchwałę kartel wyzyska do podrożenia cen cukru!).

Opancerzone wagony.

Warszawa. Zarząd kolei nadwiślańskiej sprowadził z Petersburga 12 wagonów opancerzonych, przeznaczonych do przewożenia pieniędzy i poczty na wszystkich odnogach tej kolei. Całe wagony zewnątrz pokryte są grubą warstwą miedzi czerwonej. Okna są zakratowane z szybami matowemi. Wejście do wagonu jest tylko jedno z sekretnym zamkiem. Oświetlenie wagonu gazowe.

Wilhelm w Londynie.

Londyn. Przejazd niemieckiej pary cesarskiej do Portsmouth odbył się wśród niebezpieczeństw z powodu gęstej mgły. Tutaj obawiano się bardzo o przybycie parowców, które w ciągu nocy o 15 mil morskich od Portsmouth na wschód zboczyć musiały.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/5 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/5 do 31/5 codzień S

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiac ______________

kwartał __________, *rok* __________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie __________ *kor.* __________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______________________

______________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Niniejszem mamy zaszczyt donieść, że otworzyliśmy we Lwowie, ulica Zamkowa 19, Zakład

NUTRICIA

w którym wyrabiać będziemy dla niemowląt i starszych dzieci, chorych na żołądek lub mających się odłączyć mleko według systemu **prof. Dr. Backhaus'a**

Przeszło 50 takich zakładów istnieje już w Europie i cieszą się wielkiem wzięciem, gdyż one jedynie dostarczają niemowlętom prawdziwie zdrowego i pożywnego **pokarmu, odpowiadającego w zupełności mleku matki.** Tysiące listów dziękczynnych i uznań lekarskich, świadczą najlepiej o dobroci i zdrowotności naszego przetworu. — Bardzo wiele dziatek, między temi nawet z domów panujących, zawdzięczają swe istnienie i zdrowie tylko mleku prof. dr. **Backhus'a.** — Dr. **Backhus'a** mleko dla niemowląt zotało odznaczone 13 medalami złotymi, 5 srebrnymi i 4 krzyżami honorowymi. — Zamówienia z prowincyi uskutecznia z wszelką starannością i odwrotnie nasz Zakład. We Lwowie odstawia się codziennie mleko własnymi wozami i w każdej ilości do domu bezpłatnie. Zgłoszenia o dostawę przyjmują wszystkie większe apteki zarówno we Lwowie, jakoteż na prowincyi. — **Wszystkie matki, mające drobne dziatki, upraszamy o łaskawe podanie nam dokładnych adresów, w celu rozesłania bezpłatnie i franco naszych broszur i prospektów.** — Wszelkie dalsze informacye, tak pisemne jak i ustne udziela w każdej chwili

„Nutricia" Lwów ul. Zamkowa 19.

WAŻNE DLA MATEK!!

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

KUPNO

Sztalugi używane są na sprzedaż u stolarza Rygla. Ulica Chorążczyzny l. 13. 2006

Kupię fortepian przegrany z metalową płytą, krótki. Adres poda Administracya. 2108

Sprzedam piękne staroświeckie meble stylowe i fortepian do nauki za tanią cenę, Tkacka 2 c I. p.,

Kasę ogniotrwałą — pianino, garnitur salonowy i inne urządzenia domowe z powodu stosunków familijnych przez firmę „Doroteum" przy ul. Szajnochy tanio do nabycia. 2111

„KONSUMCYA"

Dom komisowy i chrześcijańska agencya handlowa pośredniczy przy wszelkiego rodzaju zakupnach i sprzedażach

ma do sprzedania:

20 gęsi żywych, **tuczonych.**
20 kaczek tuczonych.
20 indyków (mamuty amerańskich), **młode** (5—6 kg.)
100 kg. cebuli.
100 kg. fasoli.
10 kg. grzybów.
100 kg. masła dworskiego.
Beczkę miodu.
Beczkę ogórków.
100 kg. jabłek krajowych.
Wszystko taniej jak wszędzie.
Dostawa do **domu.**

Zakupię kilka wagonów kartofli stołowych.

Przyjmuję zamówienia na **drzewo, węgiel** i naftę.

Dla emerytów, dwie piękne realności do sprzedania z ogrodem, inspektami i sadem. Zgłoszenia bezinteresownie przyjmuje z grzeczności „Konsumcya", Lwów — ulica Ruska l. 20. 2068

Zatrzany kołnierz, zarękawek w dobrym stanie, kupię zaraz. Poste-restante. „Okazya". 2116

LOKALE

3 pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka, kloset angielski, oświetlenie gazowe, zaraz do wynajęcia. ulica Franciszkańska l. 2, 2061

POSADY

Instytucya finansowa poszukuje rutynowanego korespodenta. Wymagana jest dokładna znajomość szczególnie języka niemieckiego, oraz polskiego, niemniej fachowa wiadomość w handlu sztucznych nawozów, nasion i maszyn. Oferty z odpisami świadectw i podaniem warunków, należy wnosić najdalej do 1. grudnia br. pod adresem: L. B. 24, Poste-restante Lwów. 2115

Szukam posługaczkę, ulica Snopkowska l. 2, drzwi Nr. 2, I. p. 2113

Chłopców do nauki. przyjmie zakład tapicerski Szczurkowskiego, ul. Trzeciego Maja l. 10. 2114

Praktykanta z dobrego domu, przyjmie skład sukna Zajączek i Lankosz Lwów Jagiellońska 3. 2071

ROZMAITE

Fortepiany i pianina przegrane, oryginalne, najtaniej sprzedaje, mienia, kupuje, także nowe, na składzie ulica Łyczakowska l. 4, Hanak. 1981

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.

Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80

Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

Berlińska akuszerka mieszka obecnie ul. Batorego 36. 1830

Kurs tańców dla początkujących, rozpoczynam dnia 16. listopada. Wpisy przyjmuję cały dzień. Ulica Ormiańska l. 4, II. p. **Nowicki.** 2119

Dyrekcya Stowarzyszenia Wytwórczo-Spożywczego ma zaszczyt zawiadomić swoich P. T. członków, że otworzyła sklepy: Sprzedaż wiktuałów Rynek 43, sprzedaż mięsa wołowego Rynek 7, sprzedaż mięsa wołowego Grodecka 48. O liczne odwiedziny uprasza się. (126)

KTO

poszukuje posadę, lub miejsce, niech się zaraz zgłosi pl. Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Z prowincyi marka na odpowiedź.

B. CZYSZ

Lwów, ul. Sk rbkowska 3, zakupił okolicznościowo duży transport mebli — sprzedaje i wypożycza takowe tanio. (5)

NAUKA KROJU

Tylko w szkole „Stefanii" nauczycielki krojów na kursie „Pracy kobiet", udzielającej tej nauki także w swej pracowni, przy ulicy Łyczakowskiej l. 4, wyuczyć się można gruntownie kroju francuskiego, angielskiego i szycia, których lepiej ani pierwsza firma paryska nie wyuczy. Mnóstwo Pań oraz zawodowych krawczyń i krawców dopiero w tej szkole nabrało należytego pojęcia o kroju, czego przedtem w żadnej innej szkole nie skorzystali. — Suknie wykonuje w eleganckich fasonach od 50 koron począwszy. Przyjmuje także suknie do skrojenia i fastrygowania. Formy do nabycia. „Stefania", Lwów. 1636

WINA WĘGIERSKIE

czerwone i białe, pod gwarancyą prawdziwe, przyjemne i zdrowe, dostarcza w 34-litrowych beczułkach kolejowych, także próbne w beczułkach pocztowych po $4^1/_4$ litra jak następuje:

z roku	1906	34 litrowa	zł. 12	$4^1/_4$ litrowa	zł.	1·75
„	1902	„	„ 14	„	„	2·—
„	1897	„	„ 17	„	„	2·30
„	1893	„	„ 19	„	„	2·50
„	1887	„	„ 21	„	„	2·75
„	1879	wino lecznicze		$4^1/_4$ litrowa	„	4·90

Wszystko opłacone. Miód patoka, najlepszy, deserowy, biały lub żółty 5 kg. puszki zł. 3·50.
L. Altneu, Versecz Nr. 29, Węgry. 1969

Szyby, lustra, ramy do obrazów poleca najtaniej i w wielkim wyborze

A. Jakób Katz

majster szklarski we Lwowie, przy ulicy Zielonej 1.

Baczność przed naśladownictwami

Oryginalne patentowane

Wouwermanowskie palniki,

przy których użyciu zaoszczędza się 30 do 50% gazu, zależnie od wielkości palnika, są tylko wtedy prawdziwe jeżeli montuje je moja firma. — Do palników tych potrzebne, oryginalne siatki, sprzedaje jedynie moja firma, która sama tylko przyjmuje instalacye gazowe tych palników po bardzo przystępnych cenach: Palnik oryg. Wouwermana, kompletny wraz z montażą kor. 5·25, oryginalna siatka rezerwowa 50 hal., oryginalny Jena cylinder szklany 40 hal. Siatki są tylko takie oryginalne, które noszą napis „Olso", marka ochronna.

Koncesyonowany Zakład instalacyjny dla urządzeń wodociągowych i gazowych

Juliusza Weissa

we Lwowie, ul. św. Michała 4. Telefon 1042.

Odznaczony najwyższem uznaniem na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1907 roku krzyżem honorowym i złotym medalem.

Bryndza owcza karpacka!

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej	. . . .	K 7·—
1 „ 5 „ „ majowej	. . . . .	„ 6·—
1 „ 5 „ „ ostrej	. . . . . .	„ 4·50
1 „ 5 „ masła deserowego	. . . .	„ 9·—
1 „ 5 „ sera szwajcarskiego	. . .	„ 9·—
1 paczka 5 kg. słoniny białej lub wędzonej		„ 7·80
1 „ 5 „ kiełbas wieprzowych	. .	„ 8·50
1 „ 5 „ śliwek tureckich	. . . . .	„ 3·—
1 faska 5 kg. powideł tureckich	. . . . .	„ 4·50
1 paczka 5 kg. makaranu tarchonya	. .	„ 4·—
1 kilo herbaty od 5 koron do	. . . . . .	„ 12·—
1 kilo kawy palonej od K 2·80 do	. . . .	„ 4·—
1 kilo kawy surowej od 2·20 do	. . . . .	„ 3·60

Poleca dom specyałów węgierskich

Kiefer Leon, Késmark (Węgry).

1989

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Drzewka owocowe!

grusze i śliwy po 80 hal., jabłonie po 70 i 60 hal. Sprzedaje krajowy Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach. Opakowanie liczymy po cenie własnego kosztu. 2045

BRZYTWY

wyrobu własnego i angielskie 2, 3, 4 koron, najlepszej jakości 5, 6 i 7 koron. Paski, marmurki do obciągania wysyła za pobraniem

A. Rattinger

nożownik, Lwów, ul. Halicka 15. Przyjmuje brzytwy do ostrzenia.

BRZYTWY

(64)

6·50 K

wynosi rata na los turecki 400 fr. Razem 37 rat po 6 K 50 h. Do 1-szej raty prosimy dołączyć na podatek i stemple 3 korony. Dalsze raty po 6·50 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Najbliższe ciągnienie

1. grudnia

zaś rocznie 6 ciągnień mają te losy, z których każdy bez wyjątku los musi wygrać 232 fr. w złocie zaś ma główne wygrane

600.000 fr.

300.000, 200.000

100.000 i t. d. Prawo do gry ma się już po złożeniu 1. raty zpn.

Nasza „Gazeta handlowa" wychodzi 2 razy w miesiącu

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.